Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, wtorek 27 czerwca 1905. Nr 167.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 00 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., zwrot na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Krwawy tydzień w Łodzi.

Od czwartku toczą się w Łodzi walki uliczne, które były najkrwawsze w piątek i w sobotę. Zrozpaczone, do szału doprowadzone rzesze robotników wszystkich partyj socyalistycznych (P. P. S., Soc. Dem., Bund), walczą na barykadach przeciw 4 pułkom piechoty, 1 pułkowi kozaków i pułkowi dragonów, oraz batalionowi saperów, pod wodzą generała Extena, a liczba zabitych dosięga już cyfry 400! Życie w mieście zamarło; ruch wszelki ustał, wszystkie fabryki świętują.

Jest to więc formalna rewolucya, niestety rewolucya ludzi prawie b e z b r o n n y c h lub uzbrojonych w rewolwery - przeciw dalekonośnym karabinom.

Co robotników skłoniło do podjęcia walki? Oto we czwartek wojsko — bez żadnej przyczyny — spowodowało rzeź wśród pochodu demonstrantów. Barbarzyństwo żołdactwa popchnęło lud do rozpaczliwej obrony i walki. Psychologicznie wybuch ten jest zupełnie zrozumiały. Na widok, jak żołdactwo urządza szarżę na bezbronnych ludzi, jak daje salwy do tłumu w ulicach, krew się burzyć musi w każdym spokojnym przechodniu, ręce zaciskają się w pragnieniu odwetu za krew niewinnie przelaną. W atmosferze tak naprężonej jak łódzka, musiało, wobec postępowania żołdactwa przyjść do starcia...

Prawdopodobnie nawet władze rosyjskie same pragnęły walki i same wywołały tę straszną burzę. Uliczne walki, a raczej rzezie, nastręczały żołdactwu i żandarmeryi pożądanej sposobności do wykrycia i wymordowania *najtęższych przywódców* partyj rewolucyjnych — oraz do rzucenia postrachu na masy ludności. Komendantowi garnizonu łódzkiego polecono z Warszawy i Petersburga *stłumić w najenergiczniejszy sposób* ruch rewolucyjny. Możemy sobie zatem wyobrazić, jak moskiewskie żołdactwo hula teraz w nieszczęsnej Łodzi!

*

Ostatnie wiadomości z Łodzi stwierdzają, że w ciągu nocy z soboty na niedzielę policya dokonała licznych aresztowań. Wszystkie więzienia są przepełnione, również w szpitalach miejsca niema. **Strejk jest powszechny; miastu zagraża głód.**

W niedzielę rano walki ponowiły się zarówno w śródmieściu jak na przedmieściach. Słychać było liczne salwy karabinowe. Wszędzie widać na ulicach ślady walk, szczątki barykad, których na ulicy Piotrkowskiej było aż 7 — a które wojsko musiało szturmem brać. Generał Exten zażądał jeszcze **dalszych posiłków z Warszawy.**

W mieście panuje zupełna panika. Zamożniejsi tłumnie opuścili Łódź. Kto pozostał w mieście, barykadował drzwi i okna. Wszystkie sklepy są deskami zabite; nikt od czwartku na ulice nie wychodzi — prócz walczących robotników.

Scena z wtorkowego pogrzebu.

Korespondent „Naprzodu" w ten sposób opisuje charakterystyczną jedną scenę z pogrzebu ofiar zamordowanych przez żołdactwo na Bałutach w Łodzi.

„Wojsko w pogotowiu bojowem zalewało całe miasto — mimo to masy ludu ustawicznie przyłączały się do pochodu pogrzebowego. Tłum manifestantów był olbrzymi, niemal stotysięczny. Nigdy w życiu nie widziałem takich zbitych mas ludu, a widziałem już w Łodzi niejedno. Sztandarów było 11, w tem 3 czarne: jeden od P. P. S., jeden od S. D. i jeden od „Bundu"; prócz tego było mnóstwo rozpostartych czerwonych szarf i olbrzymi wieniec z napisem: P.P.S. ofiarom gwałtu.

Nastrój był wspaniały. Jeszcze na ulicy jeden z naszych towarzyszów wygłosił w trzech miejscach mowy po rosyjsku do żołnierzy. Wojsko pozdejmowało czapki i słuchało mów z naprężeniem. Treść przemówień do żołnierzy była następująca: „Bracia żołnierze! zastanówcie się, nie strzelajcie do nas, my jesteśmy braćmi waszymi! Tu wy strzelacie do bezbronnych kobiet i dzieci, a tam w Petersburgu i Moskwie zabijają waszych własnych braci, a na Dalekim Wschodzie przelewają krew za obcą wam sprawę. A więc, bracia żołnierze, nie strzelajcie do nas, bo my walczymy za naszą sprawę i waszą".

Co się działo we środę?

Ze sprawozdania dziennika „Neue Lodzer Ztg.", wyjmujemy następujące szczegóły:

„Podczas starcia tłumu demonstrantów we środę wieczorem, złożonego z około 25.000 ludzi, pomiędzy którymi, jak zwykle, było dużo ciekawych, powstała straszna panika. Gdy kule dragonów zagwizdały w powietrzu i trafiły wiele osób, tłum runął w dzikim popłochu na wszystkie strony: w bramy domów, w podwórza, na schody i na płoty. W bramach rozegrały się okropne sceny. W bramie domu nr 177 przy ulicy Piotrkowskiej (pryncypalna ulica w Łodzi), było najokropniej. Wdarł się tam wielotysięczny tłum. Strach odebrał wszystkim rozwagę. 12-sto letnia dziewczynka przewróciła się, a po niej przeszła cała masa. Po stosie obalonych, który dochodził do wysokości człowieka, wdzierali się inni w dzikiej trwodze. Deptano po ciałach leżących, którzy krzyczeli, jęczeli z bólu; odzież na nich podarto nogami na strzępki. Z mnóstwa takich osób, przygniecionych strasznym ciężarem tłumu, poranionych twardemi obcasami, zginęło na miejscu 11 osób, z czego większość kobiet, oraz dwie dziewczynki. Tu zginęła pani H., którą dziś (sobota), pochowano. Panna Gantz, należąca do wyższych sfer towarzyskich w Łodzi, została stratowana przez konia dragońskiego, którego postrzelono z rewolweru. Padła ona trupem na miejscu. W domu nr 182, pani B. miała wyjść ze służącą z bramy. W tej chwili wpadł tam tłum, obalił obie i stratował, ciężko raniąc. We środę najwięcej ofiar spowodował ten straszny popłoch. Liczba ich przenosi 100. Z domu Seeligera, podczas salwy, wyszedł na ulicę maszynista fabryki. Kula przeszyła mu pierś, kładąc trupem na miejscu. W tym domu ścisk spowodował wiele ofiar. W nocy przewieziono zwłoki na cmentarze w Zarzewiu i żydowski; podobno jednak wiele trupów ukryto.

Celem budowy wielu barykad było właściwie utrudnienie dostępu straży ogniowej do płonących sklepów monopolowych; w wielu wypadkach celu tego dopięto, gdyż straż bądź spóźniła się, bądź nie przybyła wcale.

* * *

Mnóstwo rodzin łódzkich opuściło miasto. Wszystkie pociągi kolei łódzkiej i kaliskiej pełne były uciekających. Naczelnik stacyi Łódź, polecił zawiadamiać w pociągach osoby, przybywające do Łodzi, o grożącem niebezpieczeństwie, skutkiem czego wielu cofnęło się z drogi.

Niszczenie składów monopolowych. — Fabrykant i tłum. — Ofiary.

W piątek, w całem mieście trwały walki. Zbudowano kilkanaście barykad, zniszczono **wszystkie składy rządowe z wódką** (ocalało tylko 5 składów).

„Rozwój" zaznacza dalej, że „zniszczono 15 sklepów monopolowych. Z tych spalono 7, a resztę rozbito. W kilku miejscach stwierdzono grabież".

Wczoraj (piątek), o godz. 3 po południu tłum wtargnął na terytoryum fabryki Edwarda Ramischa, przy ulicy Senatorskiej pod nr 23, w celu wyrzucenia pracujących robotników z fabryki. Robotnicy początkowo uczynić tego nie chcieli, pozostając głuchymi na wezwanie tłumu, a

następnie jednak opuścili fabrykę. Ukazał się wówczas właściciel fabryki, p. Edward Ramisch i zaczął przywódcom tłumu wymyślać. W odpowiedzi na to tłum ruszył przed gmach pałacu, zkąd Ramisch po chwili dał strzał z rewolweru.

Wzburzony tłum postanowił wtargnąć do wnętrza pałacu. Nie mogąc dostać się, tłum wyłamał bramę, a następnie zaczął rzucać kamieniami. Kamienie te ugodziły Ramischa, oraz jego syna; córkę zaś raniono nożem. Wezwane na pomoc wojsko rozpędziło tłum. Do rannych wezwano natychmiast lekarza.

W tym samym czasie zaszedł też fakt rozbicia domu publicznego przy ulicy Widzewskiej. Odbyło się to wedle programu, znanego dobrze w Warszawie i trwało od godziny 2 popołudniu do 7 wieczorem. O godzinie 8 wieczorem po pogromie, pozostały tylko zabite deskami drzwi i okna, oraz części bielizny i pościeli, porozwieszane na drutach telegraficznych. Pogromcy pilnie przestrzegali, aby nikt nic ze zniszczonych przedmiotów nie przywłaszczył sobie.

W ciągu piątku Pogotowie opatrzyło 165 osób, stwierdziło zaś 22 zgony. Konie trzeba było zmieniać kilkakrotnie, sanitaryusze ustawali ze zmęczenia. Jest to tylko drobna część ofiar tego dnia. Mnóstwo trupów leżało na ulicach, mnóstwo rannych przewieziono bądź do szpitali, bądź do domów prywatnych.

Ślepe kule.

Jak zwykle przy starciach ulicznych z dzikiem rozwścieczonem żołdactwem, obecnie zginęło w Łodzi mnóstwo kobiet, dzieci i spokojnych przechodniów. Żołdacy strzelali do każdego, kto się tylko pokazał na ulicy.

Z krwawej kroniki, jaką notują dzienniki łódzkie, przytaczamy jeden ustęp:

Służąca, która wyszła po zakupy, na rogu Piotrowskiej i Rozwadowskiej, dostała kulą w skroń, która przeszyła na wylot czaszkę i rozerwała ją. Mózg wypłynął; nieszczęśliwa skonała na miejscu. W domu nr. 33 przy ulicy Piotrkowskiej, jakiś chłopiec 12 letni wychylił głowę z bramy, aby wyjrzeć na ulicę. W tej chwili kula trafiła go w oko, kładąc trupem na miejscu. W piątek, o g. 11·30 przed południem, w domu nr. 3 przy ul. Średniej, zastrzelono fabrykanta E. Neumanna, gdy przechodził przez podwórze. Zabłąkana kula przebiła go na wylot. W domu Wilh. Landaua, jakiś młodzieniec, który stał w oknie i nie cofnął się, został zraniony kulą w głowę. W bramach zabito w piątek dwóch chłopców: na Południowej nr. 18, syna rządcy, a na tejże ul. pod nr. 17 syna stróża.

Takich wypadków była niezliczona ilość.

Z WARSZAWY.

Na skutek wieści o rzeziach łódzkich i na skutek wyroku sądu wojennego, mocą którego na śmierć skazany został St. Okrzeja, (który rzucił bombę w cyrkule policyjnym) wrzenie ogarnęło sfery robotnicze w Warszawie. I tu w sobotę wybuchł strejk demonstracyjny. Na patrol w ul. Grzybowskiej rzucono bombę. **Wypadki łódzkie niewątpliwie odezwą się groźnem echem w Warszawie...**

Bomba rzuconą została w następujących okolicznościach:

Wczoraj około godz. 6 wieczorem ulicą Wronią ciągnął tłum, złożony z kilkuset ludzi. Na czele tłumu niesiono czerwoną chorągiew. Gdy pochód znalazł się na ul. Grzybowskiej, wtedy wyjechał patrol, składający się z trzech szeregowców żandarmów konnych. Tłum począł się rozbiegać. Właśnie w chwili, gdy patrol wyżej wymieniony znalazł się w pobliżu domów, opatrzonych nr 31 i 33, rozległ się ogłuszający huk.

Oto niewiadomy sprawca rzucił bombę pod przejeżdżający patrol.

Bomba upadła na bruk uliczny w pobliżu jadącego konno żandarma, 22-letniego Grudziewa.

Odłamki bomby pokaleczyły nogi konia, który padł na bruk uliczny. Siedzący żandarm na koniu, spadł, przyczem zranił się w nogę i twarz. Wkrótce jednak powstał i *zaczął strzelać z rewolweru*, nie raniąc jednak nikogo. Również strzelał drugi żandarm, twierdząc, że jeszcze przed wybuchem bomby słyszał strzały, dane do patrolu z tłumu (???). Tłum, który już w chwili przybycia patrolu, zaczynał się rozpraszać — na odgłos bomby i strzałów, zupełnie opróżnił ulicę. W krótkim przeciągu czasu na ulicy zjawiły się liczne patrole wojskowe, które również strzelały. Ranionego przez bombę konia żandarmskiego, dobito.

Wybuchem bomby została zburzoną część parkanu pod nr 31, tudzież uszkodzona przybudówka parterowa zabudowań browaru „Salvator“, w której potrzaskały wszystkie szyby.

Właściciel składu węgla, mieszczącego się tuż za parkanem, oznaczony nrem 33, znajdując się w chwili wybuchu wraz z chłopcem w składzie, został powalony o ziemię i lekko ogłuszony.

Z KRAJU.

Jarosław. (*Samobójstwo*). O północy z soboty na niedzielę odebrał sobie życie uczeń VI. klasy realnej Stanisław Józef Feliks tr. im. Zabierzewski, syn obywateli z Zdrzawiec koło Mielca. Śp. Zabierzewski nie otrzymawszy na pierwsze półrocze promocyi, stał się prywatystą i onegdaj poddał się egzaminowi z drugiego kursu. Pomimo, że młodzieniec, dokładał staranności i pracy, aby ukończyć szkołę średnią i matka wdowa łożyła na wyborową pomoc naukową i opiekę domową, dwóch znanych profesorów pp. Gonet i Ostrowski, nie uznali go dość przygotowanym z geografii i języka francuskiego. Rozdrażniony wróciwszy do domu chwycił za rewolwer i dwoma strzałami przeciął nić swego młodego żywota. Kule ugrzęzły w wątrobie i płucach, tak, że biedak męczył się po zamachu przeszło godzinę. Zawezwany wikary rz. kat. ks. Turzyński udzielił mu absolucyi. W przeciągu roku, jest drugi wypadek samobójstwa ucznia w szkole realnej, w pierwszym i drugim wypadku ze śmiercią łączą nazwisko prof. Goneta.

(*Wybory*). Z okręgu wyborczego Łańcut-Jarosław Nisko-Tarnobrzeg, będzie 30 b. m. wybrany jeden członek i jeden zastępca do Izby lekarskiej zachodnio galicyjskiej w Krakowie. Dotąd członkiem Izby i delegatem jej do c. k. Krajowej Rady zdrowia był dr A-

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

28) FRANCISZKA HERCZEGA.

Przy zestawieniu listy zaproszonych na tę uroczystość, długo debatowano nad tem, czyby nie należało zaprosić także i Franciszka Kovacsa, właściciela giserni z Wilczej doliny. Za zaproszeniem przemawiała ta okoliczność, że pan Kovacs posiadał śliczną młodą żonę jasnowłosą, na którą chytry dyrektor, jakkolwiek znał ją tylko z widzenia, miał jednak już oko. Przeciw zaproszeniu podnoszono argument, że młoda para, kiedy przed rokiem osiedliła się w tych stronach, wbrew wszelkim regułom dobrego wychowania, zaniechała złożenia wizyt wszystkim z kolei matadorom górniczego świata urzędowego. Pani dyrektorowa wydała hasło: państwa Kovacsów zaprosić nie można.

Ci Kovacsowie byli to wogóle ludzie osobliwi. Mieszkali tam pośród wielkiej leśnej polany, samotni i odcięci od świata, niby para sokołów. Gniazdo ich, domeczek szwajcarski, leży zaledwie o dwie minuty drogi od hamerni.

Nazwy „hamernia“ nie potrzebujemy tu brać w zbyt poważnem znaczeniu. Jest to po prostu tylko wielka, zakopcona, z drzewa zbudowana chata, w której wielki młot porusza dysząca mała lokomobila i gdzie wpółnadzy, s..dzą okryci czeladnicy obrabiają żelazo. Wyrabiają tu rydle i pługi, cieszące się coraz to większym zbytem.

Nikt w okolicy nie wiedział, skąd przybyli tutaj państwo Kovacs. Młode małżeństwo nabyło całe to przedsiębiorstwo, upadające podówczas, za tanie pieniądze od poprzedniego właściciela, którego lekkomyślność i nieudolność doprowadziły do ruiny — Kovacs zabrał się tu teraz z całym zapałem do pracy.

Od rana do wieczora można go było zastać w hamerni, a nadzorcy leśni, których od czasu do czasu traktował kieliszkiem wódki, mogli poświadczyć, że bardzo często sam obrabiał rozpalone żelazo młotem, jak prosty robotnik. Z poczerniałą od sadzy twarzą, z zakasanemi rękawami koszuli, kuł młotem tak, że las wesołem echem powtarzał dźwięki kowadła. Jeżeli w takich chwilach młoda jego żoneczka przypadkowo zaszła do hamerni, to opuszczała ją regularnie z uczernionym końcem noska.

Mieszkańcy Szomolny nie mogli, ani rusz, sformułować sobie jasnego pojęcia o tej młodej parze. Pani nie opuszcza ani na chwilę gęstwiny leśnej, a mimo to nosi suknie krojem stołecznym zrobione, mąż zaś, który pracuje jak wieśniak, jest zawsze jak magnat jaki ubranym.

Zresztą poczmistrz sam jeden utrzymywał z początku, jakoby doszło do jego uszu, że pan Kovacs nie zawsze zwał się Kovacsem i jakoby przeszłość jego nie była pono bez plamy. Przebąkiwano podobno coś o jakiemś sprzeniewierzeniu, czy jakiejś niejasnej historyi sukcesyjnej. Ale nadleśniczy, którego urzędowanie kilkakrotnie zawiodło do Wilczej doliny, stanowczo zaprzeczał tym pogłoskom. Głupstwo! Kovacs i jego żona, to nadzwyczaj mili, eleganccy ludzie, którzy mają zawsze dla gościa stare wino i świeże ciasta.

Majówka urzędnicza zatem odbyła się bez uczestnictwa państwa Kovacs, a zabawa udała się znakomicie, jak to doniósł następnego dnia „Goniec Szomolneński“. Plac taneczny przybrany był kolorowemi lampionami i chorągwiami o narodowych barwach, panie poupinały we włosy wieńce z liścia, orkiestra górnicza grała ulubioną polkę „Dama kierowa“, a młodzież, wedle wyrażenia redaktora, z zapałem hołdowała Terpsychorze.

„Goniec Szomolneński“ zamilczał wszakże, że pan poczmistrz, kiedy się już ściemniać poczęło, trochę za głęboko zajrzał w szklankę i począł robić okręgowemu lekarzowi wyrzuty, że przy ostatnich wyborach głosował zgodnie z opozycyą. Nie-

dolf Dietzius burmistrz jarosławski. Przeciw tej poważnej, kandydaturze, wysunięto w ostatniej chwili dra Turzańskiego lekarza miejskiego w Jarosławiu. Czy mamy do czynienia z niewczesnym żartem, czy ze złośliwością, trudno dociec, faktem jest jednak, że dr Turzański nie zażywa dobrej opinii, ani wśród kolegów, ani wśród ludności, przeto ktoś porozsyłał listy do lekarzy wyborców, chyba w celu ośmieszenia niewczesnego kandydata. Na zastępcę wydziałowego ogólnie proponują dra Antoniego Sawickiego z Kańczugi.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty, celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

Co słychać w mieście? Dnia 27 czerwca.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Władysława króla węg — Jutro we środę Leona pap. i Ireneusza. — Pojutrze we czwartek Piotra i Pawła.

Wtorek.

Wiadomości kościelne. Procesya publiczna rano od OO. Bernardynów na Stradomiu, po południu z kościoła św. Anny.

Teatr miejski. „Posłaniec nr 6 666“ operetka w 3 akt. Krenna i Lindaua, muzyka Ziehrera.

Z teatru miejskiego. Spełniając życzenie publiczności przejezdnej ustępująca dyrekcya teatru daje ostatnie w obecnym sezonie przedstawienie popularnego dramatu Lasoty „Kościuszko pod Racławicami“ w dniu 29 b. m. we czwartek po południu t. j. w dniu św. Piotra i Pawła.

Powszechny teatr ludowy. W sobotę otwarty będzie pod dyrekcyą pp. Grzegorza Senowskiego i J. Brzezińskiego, dyrektora prowincyonalnego teatru w W. ks. Poznańskiem, w budynku cyrkowym przy ul. Dietlowskiej teatr ludowy w najszerszem słowa znaczeniu. Ceny miejsc będą bardzo niskie, wahać się będą między 5 K (loże na kilka osób) a 20 hal. (galerya). Na pierwsze przedstawienie w sobotę 1 lipca dana będzie krotochwila Laufsa „Koniec świata“ i jednoaktówka ze śpiewami „Ojcowizna“.

Repertoar składa sie z popularnych sensacyjnych utworów.

Przedstawienia odbywać się będą przez 6 tygodni.

Złodzieje kolejowi. Z początkiem bieżącego roku zauważył zarząd kolei północnej, że jacyś nieznani sprawy włamują się do zamkniętych wozów kolejowych i kradną z nich różne towary. Zawiadomiona o tem policya przez dłuższy czas nie zdołała wykryć złodziei, którzy ośmieleni powodzeniem dopuszczali się coraz większych kradzieży. Dopiero w kwietniu złapano na gorącym uczynku 19 letniego wyrobnika Józefa Morawskiego, dwukrotnie już karanego za kradzież. Policya mając tedy jednego członka tej szajki w swoich rękach wkrótce przyaresztowała resztę spólników, a wczoraj cała ta szajka, składająca się z pięciu osób, stanęła przed sądem przysięgłych pod przew. r. dra Muczkowskiego, oskarżona o cały szereg kradzieży na szkodę zarządu kolei północnej, miej. składu węgla i składu węgla pod firmą „Szwantowska“.

Na podstawie zasądzającego werdyktu sędziów przysięgłych skazany został Józef Morawski liczący lat 19 na 4 lata ciężkiego więzienia (bronił dr Brunner); Stanisław Magoś, lat 28 na 3 lata ciężkiego więzienia (bronił dr Jendel); Władysław Dąbrowski lat 18 na 3 miesiące ciężkiego więzienia; (bronił dr Eibenschütz), a Rozalia Płazińska, licząca lat 52 za zbrodnię uczestnictwa w kradzieży na 3 miesiące ciężkiego więzienia (bronił dr Izydor Deiches). Natomiast Michał Zatorski, liczący lat 19 został uwolniony od oskarżenia o zbrodnię kradzieży, a skazany tylko za pobicie współwięźnia w kaźni i niedozwolony powrót z miejsca przynależności na 3 miesiące ścisłego aresztu, (bronił adw. dr. Fel. Czesznak). Oskarżenie wnosił zast. prokuratora dr Solak. Morawski, Magoś zastrzegli sobie trzy dni do namysłu; inni wyrok przyjęli.

Ślub. We środę dnia 28 bm. o godzinie 11 przed południem w kościele SS. Felicyanek odbędzie się ślub p. Jerzego Belina Leszczyńskiego, artysty teatru miejskiego, syna Honoraty z Rapackich i Bolesława Leszczyńskich, z panną Izydorą Schildenfeld-Schillerówną, córką Leonów Schildenfeld-Schillerów Krakowa.

Dziatwa szkolna z Białej i Leszczyn w Krakowie. W niedzielę o godzinie 9 rano zgromadzili się na dworcu przedstawiciele zarządu głównego Tow. Szkoły Ludowej, zarządów „Koła pań“, koła im. „Adama Asnyka“ i koła akademickiego, oraz liczna publiczność krakowska, aby powitać polską dziatwę szkolną z Białej i Leszczyn. Wśród głośnego śpiewu dziatwy wjechał pociąg na dworzec i po chwili ustawieni, czwórkami ruszyli chłopcy i dziewczątka do sali browaru J. Goetza na śniadanie. Ogółem przybyło 140 dzieci, z tego 120 z Białej, a 20 z Leszczyn. Wraz z dziatwą przybył kierownik szkoły polskiej w Białej p. Ignacy Smalec, oraz nauczyciele i nauczycielki: Władysław Kuś, Antoni Anders, Bronisław Szado, Aniela Dubowska, Marya, Bandrowska, Marya Stadnicka i Jan Gątkiewicz z Leszczyn.

Dzieci powitała serdecznemi słowami pani Strokowa imieniem „Koła pań“ Tow. S. L., poczem zasiedli młodociani goście do stołów. Po śniadaniu podzielono dzieci na cztery grupy, których oprowadzaniem po mieście zajęli się członkowie „akademickiego koła“, akademicy: Rybarski, H[illegible]rowicz, Cisek i Szczawiński.

Najpierw zwiedzono Muzeum [illegible] gdzie dzieci z wielkiem zainteresowaniem wypytywały się o treść i znaczenie historycznych obrazów. Następnie udała się dziatwa do kościoła N. M. Panny na nabożeństwo, po którem ruszyła pod pomnik A. Mickiewicza i tutaj złożyła laurowy wieniec z napisem: „Dziatwa śląska wieszczowi narodowemu“. Po odśpiewaniu kantaty ku czci Mickiewicza dziatwa przeszła na drugą stronę Rynku na „kamień Kościuszki“, gdzie także złożyła wieniec z napisem: „Bohaterowi w sukmanie“.

Po obiedzie, który się odbył w taniej kuchni przy ul. Zwierzynieckiej, dzieci zwiedziły grupami gabinet zoologiczny, bibliotekę Jagiellońską, pomniki Jadwigi i Jagiełły, Grotgera, Reytana i Chopina, poczem udały się do parku dra Jordana na podwieczorek. Tutaj przemówił do dzieci prezes T. S. L. dr Ernest Bandrowski, oraz prof. dr Jordan, który zachęcił dzieci do swobodnej zabawy na boiskach. Uciesznone dzieci wesoło zabawiały się aż do wieczora, a następnie udały się po kolacyi na spoczynek do wyznaczonych im kwater.

Wczoraj rano po śniadaniu zwiedziła dziatwa kościół i groby zasłużonych na Skałce, kościół św. Katarzyny i Bożego Ciała, po-

---

mniej i to, że pan doktór w swem sprawiedliwem oburzeniu na to niegodne posądzenie, nazwał pana pocztmistrza idyotyczną małpą i że następnie obadwaj niezbyt łagodnego temperamentu podżyli panowie omal już nie zabrali się nawzajem do swych czupryn, gdyby rozsądniejsi od nich synowie nie byli ich pojednali z sobą.

Pani dyrektorowa, która była wielce dystyngowaną damą, oburzyła się niezmiernie tem zajściem i opuściła ostentacyjnie plac taneczny. Przeniosła się wraz z całym swoim przybocznym dworem na Sowią skałę, skąd był piękny widok na całą dolinę.

Na lewo widać tu wgłębienie Szomolny z wiaduktem kolejowym, na prawo leży Wilcza dolina. Tak zwie się szmaragdowo zielona polana leśna, wąska łąka, odgraniczona z obu stron ścianą gęstego lasu. Dolinka ta jest własnością państwa Kovacsów. Na stoku leży hamernia, oraz gromadka chatek robotniczych; w pośrodku polany wznosi się w drzewach niedawno założonego ogrodu domek szwajcarski, zdobny w długi balkon. Przed nim stoją dwie stuletnie jodły, które zdają się strzedz go, niby dwaj mnisi w ciemnych habitach.

Z oddali widziana cała ta osada wygląda bardzo ładnie; wówczas jednak dopiero zyska na wartości, kiedy tędy przeprowadzą kolej żelazną.

Pani dyrektorowa z całem swem towarzystwem zasiada na stoku skały. Młodzież naradzała się właśnie nad tem, jakąby pieśń zaintonować, kiedy naraz wszyscy spojrzeli po sobie porozumiewająco i nastała pełna wyczekiwania cisza.

Wąską leśną drożyną zbliżały się dwie wysokie postacie — właściciel hamerni i jego żona.

Wolnym krokiem szli w tę stronę coraz, coraz bliżej, jak spacerujący, którzy nie lękają się spóźnić gdziekolwiek. Kobieta, ubrana w jasną, letnią suknię, włożyła sobie z fantazyą na jasne blond włosy zielony myśliwski kapelusz męża i trzymała w ręce wielki bukiet kwiatów leśnych. Mężczyzna przewieszoną miał na rzemiennym pasie fuzyę i szedł z odkrytą głową obok żony, rękę wsunąwszy pod jej ramię.

Z konieczności musieli przytulić się do siebie. aby znaleźć dość miejsca na ciasnej ścieżce. Zrównawszy się z siedzącym na wzgórzu towarzystwem, mężczyzna pochylił ciemną swą głowę, połyskującą niby bronz szary; kobieta widocznie była zażenowana cokolwiek, ale po chwili uniosła w górę kapelusik i błysnęła przytem białemi ząbkami.

Następnie poszli dalej swą drogą spokojnie. W oddali zamykał łańcuch gór Siedmiogrodzkich czarną sfalowaną linią widnokrąg; w purpurowym żarze kąpało się niebo wieczorne po za konturami gór.

Długo spoglądało całe towarzystwo za tą niknącą w mroku parą. Zdało się, że oddalające się sylwetki przybierają jakieś olbrzymie rozmiary i idą gdzieś wprost w to płomienne niebios sklepienie.

— Zdaje mi się — zauważyła półgłosem pani dyrektorowa, która z wesołym swym małżonkiem nie stanowiła bynajmniej wzorowego małżeństwa — zdaje mi się, że szkodaby było zapraszać tych państwa na naszą majówkę, bo widocznem jest, że oni stokroć lepiej bawią się we dwoje!

K O N I E C.

---

czem udała się do szkoły miejskiej Franciszka Józefa przy ul. Dietlowskiej, gdzie miał się odbyć popis dziatwy wobec przedstawicieli władz autonomicznych, szkolnych i zaproszonych gości. Salę przybrano festonami i draperyami o barwach narodowych, oraz polnymi kwiatami. Na ścianach pozawieszano emblematy T. S. L. i portrety sławnych naszych ludzi.

Wśród zgromadzonych zauważyliśmy prezesa T. S. L. dra Bandrowskiego, wiceprezydenta Chylińskiego, inspektora kraj. Spisa, ks. Bielenina, prof. Januszewskiego, prof. Bujwida z żoną, radcę Buczkowskiego, inspektora szkół ludowych Dobrzańskiego, p. Natansona, oraz kilku radców.

Nastąpiły deklamacye, które wypadły świetnie. Aż serce rosło, gdy się słyszało tych malców, deklamujących przeważnie wiersze patryotyczne z zapałem i zrozumieniem. — I tak pierwsza zadeklamowała „Trzeci Maj" Julcia Kubicówna, potem Józio Goryl deklamował śmiało wiersz pt. „Wątpiącym", następnie wszystkie dzieci odśpiewały znaną piosenkę „Dalej chłopcy, dalej żywo". Potem St. Gąsiorek deklamował „Giermka", a gdy skończył, zaśpiewała dziatwa pieśń pt. „Chociaż to życie idzie po grudzie". W dalszym ciągu deklamowała Helenka Packówna Konopnickiej „U pięciu stawów", Józio Płonka „Ave Patria" Konopnickiej i Marya Kaczmarczyk „Na Piastowym Śląsku" Konopnickiej.

Po odśpiewaniu „Boże coś Polskę" i pieśni sokołów, przemówił wiceprezydent Chyliński, który imieniem miasta powitał serdecznie dziatwę. Następnie dyrektor ks. Bielenin wskazał w swem przemówieniu na świetne wykonanie deklamacyi i podniósł gorliwą i wydajną pracę nauczycieli. Po nim imieniem radcy Zaleskiego mówił inspektor szkół lud. Dobrzański, podnosząc zasługi kierownika i nauczycieli szkoły w Białej i Leszczyn. Dr Bandrowski przedstawił następnie działalność T. S. L., które, sprowadzając dziatwę tę do Krakowa, chciało właśnie dosadnie wykazać, jak spełnia swoje zadanie na kresach zachodnich, tak bardzo zagrożonych germanizacyą. Po przemówieniu p. Smalca, kierownika szkoły bialskiej i p. Strokowej, odśpiewały dzieci jedną z pieśni nabożnych. Popołudniu w dalszym ciągu odbywało się zwiedzanie zabytków miasta.

Straszna tragedya rodzinna. W sobotę wieczorem przywieziono z Trzebini Władysława Piseckiego, 28-letniego urzędnika prywatnego, który zastrzelił z rewolweru żonę i dziecko, a następnie usiłował sobie odebrać życie 2 strzałami. Kule utkwiły mu w piersiach. Ciężko rannego odwiozło pogotowie ratunkowe z dworca kolei do więzienia sądu karnego, skąd odstawiono go do szpitala św. Łazarza.

Zdrzemnął się w sobotę przedpołudniem Wojciech Dudzik, „troszkę" pijany, ułożywszy się na miękkiej murawie nad Wisłą koło plant podgórskich. Na poczekaniu zjawił się koło niego 14 letni chłopak Józef Zych, trudniący się sprzedawaniem zapałek, i zręcznie wyciągnął śpiącemu z kieszeni pugilares z kwotą kilkudziesięciu centów. Przechodzący studenci spostrzegli tę manipulacyę i spowodowali przyaresztowanie Zycha.

Mięso końskie. Galicya zaopatruje Wiedeń nietylko w mięso wołowe, cielęce i wieprzowe, ale również... w końskie. Na podstawie informacyi fachowych zaznaczyć należy, że wywóz koni galicyjskich do Wiednia odbywa się na dość wielką skalę nietylko z Krakowa, ale z całego kraju. Specyalni pośrednicy skupują konie nietylko na targach, ale również stare i niezdolne do użytku od doróżkarzy rozmaitych zakładów, posługujących się końmi; kupują też konie, dotknięte jakimś wypadkiem, n. p. złamaniem nogi. Największe wysyłki idą do stolicy Austryi w jesieni, gdy wieśniacy galicyjscy nie mają dostatecznej paszy na przezimowanie inwentarza; najmniejsze na wiosnę i w obecnej jetniej porze. Za konia, stosownie do jego wartości spożywczej płacą obecnie pośrednicy od 30 do 100 koron; w r. z. w jesieni, z powodu braku paszy, można było kupić konia za 20 koron. Z powodu braku koni, wysłano z Krakowa w ostatnich dwóch tygodniach zaledwie 50 sztuk koni. Wieśniacy są uparci i trzymają się w cenie, sprzedają zaś konie, które wyglądają raczej na powleczone skórą szkielety, niż na zwierzęta żyjące.

Przejechany przez pociąg. Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj wieczorem podczas powrotu wycieczki kolejarzy z Tenczynka. Pociąg wycieczkowy przejechał między Zabierzowem a Mydlnikami pijanego Wojciecha Stępalskiego, 27-letniego szewca ze Szczyglic, który szedł koło toru kolejowego i wpadł pod koła pociągu.

Koła odcięły mu obie nogi pod kolanami, zmiażdżyły prawą rękę, odcięły z niej czwarty i piąty palec i część dłoni. Rannego przywieziono do Krakowa, gdzie z dworca odwiozło go pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Znaleziona dnia 12 bm. srebrna papierośnica ze złotymi monogramami i imionami jest po dokładnym opisie do odebrania przy ulicy Lenartowicza l. 14 drzwi nr 63.

Zmarł. Dr Kazimierz Kelles-Krauz, znany literat i uczony publicysta, jeden z naczelnych przywódców partyi socyalistycznej zmarł w Wiedniu na gruźlicę, w wieku lat 33. Pisywał pod pseudonimami Michał Luśnia i K. Radosławski. Dr Krauz był przed kilku laty profesorem Wolnego Uniwersytetu w Brukseli. W Wiedniu założył oddział Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza.

Z powodu przerwania przez burzę połączenia telefonicznego między Wiedniem a Krakowem wieczornych wiadomości nie mogliśmy zamieścić w niniejszem wydaniu „Nowin".

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin".

Liniewicz cofa się!

Petersburg. Jenerał Liniewicz telegrafuje pod datą 23 b. m. o potyczkach wzdłuż drogi mandarynów, w których Rosyanie musieli się cofnąć wobec przeważającej liczby Japończyków.

Rokowania pokojowe.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Tokio: Rokowania pokojowe biorą pomyślny przebieg (?) i wkrótce ma z obu stron nastąpić enuncyacya co do przebiegu tych rokowań (?).

TELEGRAMY „NOWIN".

Czynownictwo dworskie „ostrzega przed przesadą".

Petersburg. Wobec przypuszczeń prasy zagranicznej, iż zakaz komentowania mowy cara, wygłoszonej do deputacyi kongresu ziemców i naczelników miast, był oznaką wzmożenia się kierunku reakcyjnego, jest upoważniona petersburska aj. tel. do oświadczenia, że zapatrywanie to jest błędnem. Zarządzenia władzy prasowej nastąpiło jedynie z powodu fałszywych ko-

Skandaliczna książka

22) p. Włodzimirskiego.

Jak mi moja siostra później opowiadała, żona moja, razu pewnego będąc z wizytą u Mileny, otworzyła album z fotografiami i zobaczywszy mój portret, rzuciła mu ręką całusa, mówiąc:

— Ja przecież kocham Karola, ale tak na mój sposób!

W kilka dni później Cecylia zjawiła się u mojej siostry, zajeżdżając w powozie na gumowych kołach i powiedzia do Mileny, że chwilowo znajduje się w kłopotach pieniężnych. Milewski podróżuje po morzu, zapomniawszy zapłacić za nią tygodniowy rachunek w hotelu Bristol, ona zaś nie ma ani grosza przy duszy. Prosiła więc siostrę o pożyczkę odpowiedniej sumy. — Dodała także, że ma depozyt w Wiedniu, po którego sprzedaniu dług natychmiast zwróci.

Mówiła, że pragnie opuścić Bristol, wrócić do swych dzieci i do męża i odsunąć się zupełnie od świata. Rozpocznie wówczas całkiem nowe życie!

Prosiła także, aby siostra podjęła się sprzedaży depozytu, do czego udzieli jej pełnomocnictwa, gdyż nie chce w Wiedniu ani minuty dłużej pozostać. W końcu zawołała:

— Te rachunki rosną z dnia na dzień!

Milena nie chciała przyjąć pełnomocnictwa, ani zająć się sprzedażą depozytu; poradziła jej jednak, by udała się do doradcy prawnego naszej rodziny, dra Hermana Feistmantela, brata prezydenta Izby adwokackiej, z tym interesem.

Cecylia przemilczała przy tej sposobności, że depozyt sprzedanym być nie może. Prosiła Milenę o natychmiastowe pożyczenie 100 guldenów, co miało ją wybawić z wielkich kłopotów.

Oświadczenie to deprymująco podziałało na Milenę; nie chciała ona całkiem mieszać się w tę sprawę, powiedziała jednak, że uda się do rodziny z prośbą, by ta Cecylii przyszła z pomocą. Tego samego dnia po południu poszła do matki i radziła, aby rodzina Cecylię wzięła do siebie, zapłaciła za nią rachunki w Bristolu i dopomogła jej do rozpoczęcia innego życia, a tem samem do pogodzenia się z mężem.

Ale Cecylia, dowiedziawszy się o tem, zawołała:

— O, nie, nie! Ja nie chcę grać roli zaklętej księżniczki, oczekującej na swojego wybawcę; ja chcę natychmiast wrócić do męża i dzieci!

Innym razem Cecylia, stojąc z siostrą przy oknie na drugiem piętrze w hotelu Bristol, spojrzała na ulicę i rzekła:

— Jeden skok na dół i wszystko, wszystko skończone!

Później zaś powiedziała do siostry:

— Wciąż walczę ze złemi stronami mego charakteru i nie mogę ich zwyciężyć. Skoro jednak którego dnia, to głupie życie sprzykrzy mi się, wpakuję sobie kulę w łeb. Tylko ten moment jeszcze nie nadszedł... (C. d. n.)

mentarzy szczególnie pisma „Ruś“, które nie zamieściło mowy cara dosłownie, lecz tendencyjny opis przebiegu audyencyi. Car uw. a za konieczne zaprowadzenie reprezentacyi doradczej, którаby odpowiadała potrzebom kraju, rozmaite dzienniki atoli dodały do mowy cara daleko idące wnioski o zupełnem przekształceniu ustroju państwowego. — Dlatego też władza prasowa chcąc zapobiedz fałszywej interpretacyi mowy cara wydała polecenie, o którem mowa, aby zwrócić uwagę na **prawdziwy stan rzeczy i ostrzedz przed przesadą.**

Przesilenie na Węgrzech.

Socyaliści węgierscy przeciw Fejervary'emu.

Budapeszt. Socyaliści odbyli wczoraj zgromadzenie, na którem przyjęto rezolucyę oświadczającą, że pozostanie w urzędzie ministerstwa Fejervary'ego wbrew votum nieufności Izby i odroczenie Izby sprzeciwia się konstytucyi. Rezolucya wzywa większość sejmu węgierskiego, aby nie prowadziła walki o tak zwane żądania narodowe, lecz o ratowanie konstytucyi. — W przeciwnym razie socyaliści sami tę walkę podejmą.

Głosy prasy węgierskiej.

Budapeszt. „Pesti Hirlap“ pisze w dzisiejszym numerze: „Fakt, że król nie przyjął dymisyi gabinetu, uważa opinia za dowód, że **konflikt** między koroną a narodem jest **konfliktem konstytucyjnym**. Odrzucenie dymisyi zawiera w sobie lekceważenie parlamentu, co wszystkich, którzy chcieli podać dłoń do ugody, wprawić musi w osłupienie. Kontrast jest tak wielki, iż trzeba skonstatować, że król podjął walkę przeciw narodowi, względnie przeciw jego reprezentacyi.

Kwota.

Wiedeń. Dnia 30 czerwca musi być oznaczona „kwota“ (t. j. stosunek, w jakim obie połowy monarchii mają uczestniczyć we wspólnych wydatkach). Kwotę winny normalnie ustalać rada państwa i sejm węgierski ale ustalał ją, jak wiadomo, cesarz.

W tym roku jednak także cesarz zaniecha wydania reskryptu w sprawie kwoty, ale mimo to ministrowie skarbu austryacki i węgierski mają wspólnemu ministerstwu finansów wypłacać przypadające raty w tej samej co w ubiegłym roku wysokości. Sprzeciwia się to wprawdzie zasadzie konstytucyi, ale korona usprawiedliwić zamierza swój krok bezwzględną koniecznością.

Szwindle przy dostawach wojskowych w Anglii.

Londyn. Król powołał komisyę złożoną z pięciu wybitnych osobistości dla zbadania oszustw popełnionych przy dostawach podczas wojny południowo-afrykańskiej.

Rewolucya w Łodzi. Barykady w Warszawie. Bomba w Częstochowie.

Stan wojenny.

Warszawa. W wykonaniu ukazu carskiego, jenerał gubernator **proklamował w Łodzi stan wojenny**. Jenerał Schutleworts został zamianowany komendantem Łodzi.

Śmierć oprawcy.

Łódź. Dowódcę kozaków, jenerała Marmuzowa, jadącego w dorożce, zatrzymali robotnicy. Po krótkiej sprzeczce **jenerał padł zastrzelony.** Marmuzow dał w piątek rozkaz strzelania do tłumów.

Ofiary.

Łódź. Podczas ostatnich rozruchów **343 żydów i 218 chrześcian, a ogółem 700 osób odniosło rany.** W fabrykach znowu pracę podjęto (?).

Bomba w koszarach.

Łódź. Wczoraj o godzinie 6 wieczorem przy ul. Łagiewniki nieznany sprawca **rzucił bombę** do stajni dla koni kozackich. Bomba **zabiła 4 kozaków, 16 koni rozszarpała w kawałki.**

Z pewnego domu padł strzał, zabijając żołnierza. W odpowiedzi oddział 50 żołnierzy **dał trzykrotną salwę do wnętrza domu. — 18 osób zabitych.**

Okrucieństwa kozackie.

Łódź. Kozacy rozbijają i rabują co mogą. Służącego, który niósł 1500 rs. do banku — zamordowali i okradli. — **Kozacy zrabowali jedną z filij pocztowych.** Wpadają także do domów i mordują wszystkich mieszkańców.

Rewolucya już jest!

Berlin. „Vorwarts“ donosi z Łodzi: Od soboty **trwają bez przerwy walki na barykadach.** Wszystkie latarnie poniszczone. Wieczorem panują zupełne ciemności. Wczoraj robotnicy **zastrzelili kilku oficerów policyi.**

Telegram do „Vorwartsu“ kończy się słowami: Potrzebujemy koniecznie pomocy, rewolucya już jest.

(Skąd inąd donoszą jednak, że niedziela przeszła spokojnie).

Barykady w Warszawie.

Warszawa. (Pet. aj. tel.) Próba wywołania ogólnego strejku nie udała się, mimo, iż usposobienie jest wzburzone.

Na ulicy Wroniej i Krochmalnej **wojsko zburzyło pięć barykad. Dwie osoby zginęły.** Ruch we fabrykach wstrzymany, mimo, iż wśród robotników panuje wskutek strejku wielkie niezadowolenie.

Przy 3.000 stopni gorąca.

Schyleni nad tyglem dawni alchemicy poszukiwali różnych tajemnic. Nasi współcześni chemicy znaleźli w samym ogniu, doprowadzonym do nadzwyczajnego stopnia natężenia — cudowną potęgę. W jaki sposób osiągnąć można te niezwykłe temperatury? Oto za pomocą pieca elektrycznego, wynalezionego przez znakomitego chemika francuskiego, Moissan i pozwalającego wyrabiać dyamenty:

* * *

Masą ognistą, kulą palących się materyi była, według najnowszych badań, ziemia nasza na początku istnienia.

Wyobraźnia nasza nie jest w stanie odtworzyć sobie tego bezmiaru ognia. Że jednak tak było, świadczą najlepiej liczne w głębiach ziemi zawarte ciała, które powstały przy olbrzymich temperaturach.

Czy można wytworzyć sztucznie takie temperatury? Czy można przy ich pomocy stworzyć ciała, jakie dawniej powstały?...

Na te dwa zapytania chemia odpowiedziała potwierdzająco. Od wielu lat już chemicy starali się wytwarzać coraz to wyższe temperatury. Pochyleni nad dziwnemi ogniskami, w ciszy labotoryów pracowali nieustannie nad rozwinięciem potęgi ognia i wyzyskaniem jego działania. I coraz nowe zdobycze wzbogacały przemysł.

Nie zatrzymujemy się przy 100 stopniach C., które są temperaturą wrzącej wody.

Dopiero od 1000 stopni C. zaczynają się wysokie temperatury. Żar wielkich pieców wynosi zaledwie 1300 stopni.

Olbrzymy te, pożerające dzień i noc masy koksu, przetapiają rudę żelazną na surowiec, czyli żelazo odlewnicze.

W gruszkach Bessemera temperatura podnosi się o 200 do 300 stopni wyżej. Pod działaniem silnego wentylatora węgiel, zawarty w surowcu, wypala się, a surowiec zamienia się na żelazo a później na stal.

1700 stopni do 1800 osiągnęli Siemens i Martin przez spalenie w piecu tlenku węgla, chciwie pochłaniającego tlen z powietrza. Żar, wytworzony przy tem spaleniu, wystarcza do topienia żelaza. Tylko przy piecach tego systemu udało się odlewać olbrzymie wały do śrub okrętowych i potężne pancerze dla marynarki wojennej. Ta straszna jednak na pozór temperatura nie topi ani wapna, ani platyny.

Trzeba było przekroczyć 1800 stopni. Udało się to Henrykowi Sainte-Claire Deville. Jego palnik tleno-wodorowy osiąga 2000 stopni. Wygląda to na paradoks, że tak wysoka temperatura powstaje przy udziale wody. Wiadomo, że woda składa się z dwóch gazów: tlenu i wodoru. Połączenie ich stwarza olbrzymie gorąco i gwałtowny wybuch, który może naczynie w kawałki rozsadzić. Trzeba było zatem tej ukrytej energii dać ujście aby uniknąć niebezpieczeństwa. Myśl Deville'a polegała na tem, aby mięszaninę gazów zapalać właśnie w tem miejscu, gdzie się ona wytwarza, tj. przy zetknięciu się dwóch rurek, doprowadzających oddzielnie każdy z gazów. Dwa kraniki tak się reguluje, że jeden wypuszcza pewną ilość tlenu, a drugi podwójną ilość wodoru; wtedy zapalamy. Następuje lekki świst, potem ukazuje się silny płomień, dochodzący do 2000 stopni żaru. Przy tym płomieniu, w tyglu wapiennym, platyna łatwo się topi i daje obrabiać się, jak żelazo.

Jak się wyrabia rubiny. Od węgla do dyamentu.

2000° to już ogromna temperatura, która w głębinach ziemi dała początek tajemniczym związkom chemicznym, wyświetlonym dziś już przez analizę nowoczesną.

Należało zatem związki te odtworzyć sztucznie.

Naturalnie pomyślano najpierw o drogich kamieniach.

W duszy każdego chemika śpi dawny alchemik.

Zaczęto więc od fabrykacyi rubinów.

Rubin jest produktem krystalizacyi tlenku aluminium, znajdującego się w wielkich ilościach w glinie. Proszek tlenku aluminium, zmieszany z tlenkiem chromu, który tworzy piękny kolor rubinu, przesiewa się w prądzie tlenu, zasilającego palnik. Wylot palnika skierowany jest ku do-

Zapowiedź strajków.

Katowice. Z Sosnowca donoszą, że przybyło tam mnóstwo zbiegów z Łodzi. W całem zagłębiu Dąbrowskiem panuje ogromne wzburzenie. Przywódcy robotników przygotowują strejk generalny. Dalej donoszą, że zanosi się także na strejk służby kolejowej na liniach warszawsko-wiedeńskiej, warszawsko-bydgoskiej i nadwiślańskiej.

Koleje w Królestwie.

Warszawa. Zachodzi obawa, że lada chwila przerwana będzie komunikacya kolejowa między Berlinem a Warszawą, na kolei warszawsko - wiedeńskiej i kolei nadwiślańskiej. Robotnicy grożą, że będą pociągi wysadzać w powietrze. Tysiące osób z Łodzi, Warszawy i Sosnowca ucieka za granicę.

Bomba w Częstochowie.

Częstochowa. (Pet. aj. tel.). Przed budynkiem policyjnym onegdaj wieczorem rzucono bombę, przyczem kilku przechodniów odniosło okaleczenia.

Stan wojenny w Królestwie.

Petersburg. W prowincyach nadbałtyckich odbywa się wielka mobilizacya wojsk. Jak opowiadają, żołnierze ci nie będą wysłani na daleki Wschód, lecz rząd użyje ich do tłumienia rozruchów w Królestwie. Zamiar ten powzięto, widząc, że wrzenie socyalistyczne w Królestwie Polskiem nie ustaje. Z tego samego powodu ma być w całem Królestwie ogłoszony stan wojenny.

Powszechna rewolucya w Rosyi.

Udaremniony zamach.

Petersburg. Sobotniej nocy aresztowano przed Pałacem Zimowym dwóch ludzi. — Twierdzą, że znaleziono przy nich bomby. Aresztowanych zamknięto w twierdzy Petropawłowskiej.

Spisek wojskowy.

Wiedeń. Donoszą tu z Petersburga, że odkryto spisek wojskowy, którego celem było rozbicie i usunięcie tronnictwa w. książąt. Do spisku należą także wyżsi oficerowie.

Grupa oficerów na zebraniu postanowiła nie strzelać do tłumu.

Rząd rewolucyjny.

Londyn. Z Petersburga donoszą o obawie wybuchu powszechnej rewolucyi. — **Na 30 bm. zwołano zgromadzenie reprezentantów miast do Moskwy, a na dzień 3 lipca ogólne zebranie szlachty. Istnieje zamiar proklamowania prowizorycznego rządu,** jeżeli konstytucya nie zostanie ogłoszona.

W Petersburgu sądzą, że rewolucya z **Królestwa przeniesie się do Rosyi.**

U polskiego Lahmana.

Kosów, 20 czerwca.

Na Pokuciu nad Czeremoszem, w pięknym zakątku galicyjskim, u stóp Czarnohory, leży miasteczko powiatowe Kosów, wzniesione na 400 m. nad powierzchnią morza. Dokoła piętrzą się góry 800 m. wysokości, od wiatrów zasłaniające urodzajną i ciepłą dolinę. Niebo zwykle jest uśmiechnięte nad okolicą lesistą, bogatą w owoce i nader zdrową.

Tutaj właśnie osiadł od lat z górą dziesięciu polski Lahman, dr A. Tarnawski, którego lecznica fizykalno-dyetyczna ściąga bardzo licznych gości ze wszystkich stron kraju. Zakład ten znajduje się w pobliżu Kosowa, we wsi Smodna, w miejscu zacisznem, wśród parku z drzew owocowych, szpilkowych i ozdobnych. Dr Tarnawski wprowadził do swego zakładu wszystkie środki lecznicze, jakie posiada niemiecki zakład dra Lahmana: gimnastykę, masaż, kąpiele słoneczne i powietrzne na boisku, oddzielnie dla mężczyzn i kobiet.

Pokarm mięsny, albo jarski, zastosowany do organizmu. Napoje zawierające alkohol kawa i herbata są zupełnie wyłączone.

Kilku lekarzy dozoruje gości i udziela wskazówek, jak na przyszłość trzeba żyć, aby odzyskać utraconą energię. Hartowanie, kąpiele, rozwijanie sił, gry na wolnem powietrzu, spanie przy otwartych oknach — oto zasady główne, jakiemi się zakład rządzi.

Do zakładu dra Tarnawskiego przyjmuje się chorych, rekonwalescentów, wątłą młodzież płci obojga. Sezon trwa 6 miesięcy, od d. 1-go maja począwszy.

Własna obora ze zdrowemi krowami dostarcza mleka, własne plantacye jarzyn i własne ule zaopatrują zakład w świetne produkta.

Okolica Kosowa obfituje w malownicze wycieczki w dorzeczach Czeremoszu i Rybnicy. Skaliste urwiska, efektowne widoki, miłe i wonne lasy towarzyszą każdej wycieczce i dostarczają przyjemnych wrażeń.

W samym Kosowie są godne widzenia: Saliny (warzelnie soli) z pięknym parkiem, szkoła tkacka, wyrabiająca ozdobne tkaniny i płótno, używane w lecznicy do zabiegów wodnych, kilimkarnia, godna uwagi, że do kilimów używa się tylko barwników roślinnych.

Sezon rozpoczął się już od miesiąca, zjazd liczny, humory wyborne a każdy z gości zadowolony jest, iż zamiast udawać się do zakładu niemieckiego, ma u siebie „polskiego Lahmana", u którego pobyt ze wszech miar jest przyjemniejszy.

łowi nad tyglem; proszek ten porwany przez płomień topi się.

W tych warunkach za pomocą jednego piecyka, o wylocie 2 milimetrów średnicy, otrzymuje się w ciągu 3 godzin masę owalną, wagi 2—3 gramów (10—15 karatów), która przy ochłodzeniu pęka na dwie równe części. Każda z tych części może już być szlifowaną w sposób zwykły.

Rubin, w ten sposób otrzymany, pod względem czystości i przezroczystości przewyższa nawet rubiny naturalne. Jest prawdopodobnem, że wkrótce otrzymywać będzie można tą drogą — rubiny kilkukaratowej wagi.

Jeżeli otrzymano rubiny, czemużby nie spróbować wytwarzać dyamenty?

Wiadomo, czem jest dyament. Jest to poprostu węgiel.

Czy jest coś więcej drogocennego nad dyament i coś pospolitszego nad węgiel? Dyament: to czystość i przejrzystość. Węgiel — to masa brudna i czarna.

A jednak między jednym a drugim niema zasadniczej różnicy. Dyament — to tylko węgiel skrystalizowany przy olbrzymiej temperaturze.

Stwierdził to znakomity chemik francuski H. Moissan, dzięki nader ciekawemu przypadkowi.

Lat temu kilka znaleziono w Arizonie (Ameryka Północna) ogromny meteoryt. Z kamienia tego, znanego pod nazwą meteorytu z Djabelskiego Wąwozu, odłupano część, wagi 374 funtów i przesłano Moissan'owi.

W odłamie tym uczony francuski znalazł nie tylko czarny dyament, lecz nawet dyament przeźroczysty, kryształiczny i postanowił sztucznie wywołać warunki, w jakich dyament ten powstał.

Trzeba było jednak mieć przedewszystkiem do rozporządzenia potężne źródło ognia.

Nie mogło być mowy o palniku tlenowodorowym, gdyż temperatura 2000° nie wystarczała, więc zaniechawszy środków chemicznych, o których wyżej wspominaliśmy, Moissan zwrócił się do środków fizycznych; rezultatem był piec elektryczny, w którym energia elektryczna zamienia się na energię cieplikową.

Wulkan w bloku kredy.

Oto sposób Moissan'a. W piecu, wyciętym w bloku kredy, umieszcza się potężną lampę łukową elektryczną nad tygielkiem, zawierającym potrzebny do przeróbki materyał. Węgle lampy, grube jak ramię, zbliżają się ku sobie i... łuk wybucha z głośnym pomrukiem; silne płomienie wydobywają się z boków i są tak oślepiające, że spowodować mogą prawdziwe porażenia słoneczne. Dla ochrony wzroku laboranci zmuszeni są używać ciemnych okularów lub szybek czerwonych.

Aparat ten daje temperaturę 3000° C, co równa się zużyciu siły 150 koni parowych na sekundę i to na przestrzeni zaledwie kilku centymetrów kubicznych!

Zdawałoby się bardzo naturalnem, że piec taki powinien roztaczać wokół straszne gorąco. Tymczasem laborant kładzie dłoń na pokrywie pieca, grubej zaledwie na kilka centymetrów!

Kawał lodu, położony na pokrywie, taje bardzo wolno.

Kreda, z której składa się piec Moissan'a, jest bardzo złym przewodnikiem ciepła. Olbrzymia temperatura koncentruje się na wewnątrz, nie przedostając się prawie na zewnątrz.

Piec taki nie mógłby ogrzać nawet małego pokoju, aczkolwiek zużycie energii elektrycznej jest kosalne i kosztuje około 4 kor. na minutę, a 240 kor. na godzinę.

Przy tej nadzwyczajnej temperaturze platyna zamienia się w parę, piasek wre jak woda w garnku i również jak para powietrzna, która osiada w postaci szronu na szybach, niewidzialna para piasku osiada w postaci białego pudru na ściankach klosza szklanego, umieszczonego nad piecem. Posiadając tak nieporównane źródło ciepła, Moissan dla otrzymania dyamentu wybrał drogę, jaką kroczyła przyroda w tymże celu.

Dyament przed skrystalizowaniem winien być przedewszystkiem rozpuszczony w surówce żelaza, tak jak cukier w wodzie. Moissan topi w swym piecu surówkę w związku z węglem i następnie chłodzi ją w zimnej wodzie. Nie bez obawy, jak sam to przyznaje, Moissan po raz pierwszy wrzucił do wody tygielek z surowcem w temperaturze 3000°.

(Dok. nast.)

…ne ogłoszenia

…halerzy za słowo

…um 50 halerzy.

…ium …konaty, lat 36 …czący, energiczny, …emi poleceniami szuka po… od 1 lipca 1905. …adomość w agencyi St. Mi… Kraków, Floryańska 8, …ztów. 67

…o wynajęcia.

Pokój z me…mi lub bez od lipca lub sier…la, ulica Warszawska Nr 9. Bliższa wiadomość tamże I-sze …ro na prawo. 64

…o wynajęcia od października

… najwyższym i najzdrowszym …kcie miasta mieszkanie par…rowe suche i słoneczne: 5 po…, ła…ienka, kuchnia, przedpokój …t. d. — To mieszkanie może …yć z ogrodem owocowym i we…ndą, ul. Warszawska l. 3. Bliższa wiadomość tamże I-sze piętro na prawo. 69

…Towarzystwo Wzaj. Pom. Ucz. …iw. Jagiell. zamierza puścić kuchnię w dzierżawę. Wyjaśnień udziela i zgłoszenia przyjmuje Zarząd. (Dom akademicki, we wtorki, czwartki i soboty od 2—4 popołudniu). 65

DOM murowany

w Ludwinowie, piętrowy, cynkiem kryty, narożny i 9 okien frontu, Nr. 78, na bardzo przystępnych warunkach do nabycia. Wiadomość od 12—2 po poł. na miejscu, albo od 2—5 po poł. w Administracyi „Nowin", Zacisze 7. 6

Piękny

$1^{1}/_{2}$ roczny czarny pudel do sprzedania. Wiadomości udzieli: p. Węglowska Czysta 19. 58

…bituryent gimnazyalny,

…egły w języku polskim …niemieckim, w słowie …piśmie, poszukuje jakie…kolwiek zatrudnienia. …dres: E. S. ulica Floryańska 55 II. p.

Panna

obznajomiona z manipulacyą biurową, …isząca biegle w języku polskim …niemieckim na maszynie, po…szukuje posady w Krakowie. Zgłoszenia do Administracyi „No…win" Zacisze 7. 49.

Dziś i każdego dnia

KONCERT

…uzy i zakładowej od godz. 10 do 12 rano i od 4 g. do 6 popoł w zakładzie kąpielowym

SWOSZOWICE

… kil. od Krakowa z połączeniem 3 razy dziennie koleją i omnibusem z Rynku koło św. Wojciecha

…djazd z Krakowa			Powrót koleją.		
4 godz.	…0	rano,	5 g.	38	rano
9 „	02	„	7 „	52	„
…1 „	15	pop.	10 „	11	„
3 „		pop.	4 „	02	
… „	40	w.	8 „	42	wiecz.
			10 „	29	„

…j. z Krakowa.	Powrót omnibus.
9 godz. rano	12 godz.
3 pop.	6 pop.
7 wieczór	7 wieczór

…dto w innych godzinach na zamówienie.

…ibus kursuje do stacyi Szwo…ice do dziennych pociągów. …kol wśród 100-letniego o…nego parku i lasu szpilko…tar…o wego do wynajęcia. …ele siarczane otwarte od 6 … rano do 7 god. wieczór, w …iele … …wi…ta wieczorem za…lem… ce. Doborowa re…acya, mleczarnia, cukiernia. …d, kręgielnia, gry towarzyskie.



KOLIBRY
PAPUGI
KANARKI
Rasowe PSY
ŻÓŁWIE
MUSZLE
MINERAŁY
żywność dla **ptaków** po 27 najniższych cenach

u Kazimierza Waltera

Sławkowska 31 (przy plantach).

Zakład jubilerski 46

Seweryna ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye. Przekłuwa uszy maszynką. Specyalna pracownia obrączek ślubnych.

Fortepiany i Pianina

nowe i przegrane najtaniej sprzedaje

Z. RABA

ulica św. Jana L. 13.

Strojenia i reperacye przyjmuje się. Na żądanie na prowincyę wyjeżdża. — Ceny bezkonkurencyjne.

Zakład kąpielowy wód siarczanych i Sanatoryum „SWOSZOWICE" Pod Krakowem

Otwarte 1 czerwca 1905

wśród parku stuletniego i lasu szpilkowego, 5 klm. od Krakowa **Kąpiele siarczane i mułowe, tusze i kąpiele elektryczne czterokomorowe, inhalacye, gabinet lekarza zdrojowego z postępowemi przyrządami do elektroterapii i elektromasarzu. Wysyłka mułu do domów w zimie i w lecie.**

Znane w Polsce od XV. wieku Swoszowickie wody siarczane, przewyższają swą siłą i skutecznością inne tego rodzaju wody zagraniczne i nadają się do leczenia **dny** (podagry), **nerwobólów**, (np. ischias), **reumatyzmu** (mięśniowego i stawowego), **kiły** porażeń, chorób **skóry i kości**, chorób **nerwowych**, zatruci… **rtęcią i ołowiem** i t. d. W odnowionem **Sanatoryum** z centralnie ogrzewanemi łazienkami, mieszkaniami, korytarzami i ogrodem zimowym, zastosowano metodę Czernickiego, aby woda nie traciła skutecznych składników. 51

Muzyka Zakładowa. Restauracya, poczta, telegraf, stacya kolei w miejscu. Połączenie koleją i omnibusami z Krakowem 18 razy dziennie.

Lekarz zdrojowy: **Dr. Zanietowski.**

Zarząd Zakładu: **Dr. Włyński.**

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. **Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.**

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.



ZAKŁAD WYROBU OBUWIA

ANDRZEJA LASAKA

w KRAKOWIE, ulica św. Marka 17.

poleca OBUWIE MĘSKIE i DAMSKIE, które dokładnie i elegancko wykonuje krojem francuskim i angielskim, z najlepszych wyrobów krajowych i zagranicznych. Zamówienia wykonuje się 36 ściśle na czas oznaczony.

Do rozparcelowania

270 morgów najlepszej ornej gleby i **180** morgów młodego lasu w Chlebiczynie górnym powiat Kołomyja.

Cztery domy mieszkalne i budynki gospodarskie będą sprzedane pod nader przystępnymi warunkami. Stacya kolejowa w miejscu. Kościoły łacińskie w pobliżu.

Bliższej ustnej lub pisemnej informacyi udzieli **p. J. Pomiankowski w Tłumaczu.** 54

Największy zakład farbowania i pralnia chemiczna

Antoniego Szapkowskiego

w Krakowie, ulica Karmelicka l. 20

przyjmuje do farbowania, prania, odczyszczania i wywabiania plam ubrania damskie i męskie jedwabne, wełniane, bawełniane i mięszane, aksamity, oraz szale, okrycia, obicia z mebli, adamaszki, serwety, dywany, koce, firanki, wstążki, koronki itp.

Roboty wykonuję się jak najrychlej po cenach umiarkowanych. — Na prowincyę za pobraniem pocztowem. 5

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8.

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architek'om, Budowniczym i P. T. Publiczności.

ODEZWA

do P.T. właścicieli i administratorów domów W KRAKOWIE!

Czując brak w Krakowie odpowiedniego przedsiębiorstwa, któreby miało za zadanie ułatwić PP. właścicielom utrzymanie czystości w podwórcach, **założyliśmy przedsiębiorstwo**

dla wywozu popiołów i wszelkich zawartości w śmietnikach.

Wywóz uskutecznia się specyalnemi na ten cel sporządzonemi wozami za poprzedniem porozumieniem się, pod bardzo przystępnymi warunkami.

Podejmujemy się również czyszczenia piwnic, do czego obecna pora jest najstosowniejsza. Zarazem podejmujemy się wywozu rumowiska, ziemi i t. p.

Zakład dostarcza również wozów pod rzeczy i powozów po bardzo niskich cenach dla osób udających się w okolice Krakowa na wycieczki.

Mamy niepłonną nadzieję, że P. T. Obywatele zechcą we własnym interesie nasze przedsiębiorstwo popierać. Wszelkie zgłoszenia upraszamy nadsyłać do

Przedsiębiorstwa dla wywozu popiołów

Kraków, św. Tomasza 28. 16

Za 5 złr.

kompletne urządzenia dzwonka elektrycznego z gwarancyą oraz urządzam kompletną instalacyę telefonów w miejscu i na prowincyi

M. Pułczyński & Gärtner

Kraków, ul. św. Krzyża 7. 61

Pudełki młode

czarne i kremowe, rasy angielskiej, z długim włosem, są do nabycia w zakładzie fryzyerskim **M. Ledzwana**, Kraków, Szpitalna 19 48

Pod sąd opinii publicznej

Podczas mojej nieobecności w Krakowie, niejaki p. J. Budek, prokurzysta firmy F. A. Grigar w Krakowie, umieścił w „Głosie Narodu" i w „Nowinach" artykuł zatytułowany: „Pod sąd opinii publicznej", w którym przedstawiając zupełnie fałszywie a tendencyjnie fakt wynajęcia przezemnie lokalu w Rynku głównym pod L. 44 dotąd przez tę firmę zajmowanego, napada na mnie w sposób prawdziwie brutalny. Jako odpowiedź na inwektywy i obelgi, jakiemi w tym artykule p. Budek mnie obsypał, niech posłuży zgodnie z prawdą podany sam fakt bez komentarzy, a ocenią wszyscy, iż artykuł p. Budka ani młodocianym wiekiem, ani krewkością usprawiedliwionym być nie może, że jest pospolitą napaścią, podyktowaną bardzo płaskiemi pobudkami, po twarzą, która nie może szkodzić opinii, jaką zdobyłem sobie tyloletnią, uczciwą pracą w Krakowie.

Poszukiwałem odpowiedniego lokalu do umieszczenia mojego handlu, który blisko lat 30 prowadzę w Krakowie. Przechodząc rynkiem spostrzegłem ogłoszenie na domu L. 44, iż sklep znajdujący się w tym domu, jest do wynajęcia. Bezzwłocznie udałem się do administratora realności p. Müllera z zapytaniem, który to sklep jest do wynajęcia i jakie są warunki najmu. Pan Müller oświadczył, iż chodzi tu o sklep p. Grigara, któremu sklep w październiku 1904 ustnie, a 1/9 b.r. sądownie wypowiedziano, gdyż nie chce zgodzić się na cenę jaką właścicielka za takowy położyła. Na moją uwagę, że mogą się jeszcze z p. Grigarem pogodzić, p. Müller odrzekł, że właścicielka sklepu tego firmie F. A. Grigar pod żadnym warunkiem nie wynajmie, gdyż o. Budek rozgoryczony podwyższeniem czynszu, znalazł się wobec niej niewłaściwie, i przez użycie pogróżek starał się wymusić na właścicielce pozostawienie firmy F. A. Grigar w sklepie za cenę dotychczas płaconą. Wobec tego sklep wynająłem i wręczyłem p. Müllerowi zadatek. Wynająwszy raz lokal, będąc umową związany, nie mogłem od najmu tego jednostronnie odstąpić, a odstąpienie moje nie byłoby nawet p. Budkowi pomogło, gdyż i w tym razie sklepu byłby nie dostał, ponieważ jak to wyżej podałem, właścicielka postanowiła sklepu tego pod żadnym warunkiem firmie F. A. Grigar nadal nie wynająć. Oddawanie sprawy jakiemuś sądowi polubownemu wobec powyższego stanu rzeczy było bezcelowem i bezprzedmiotowem. P. Budek wynajął dla firmy F. A. Grigar lokal w hotelu Drezdeńskim, więc kilkanaście kroków od miejsca, gdzie obecnie interes jej znajduje się, trudno więc przypuszczać, aby klienci nie mogli jej odnaleźć. Jeżeli jednak czcigodna firma poniesie wskutek zmiany lokalu jaką szkodę, to jedyną i wyłączną prz czyną tego j... tylko p. Budek, jego niesłychane p... stępowanie, dla którego określeni... dno wprost znaleźć odpowiednich... razów w słowniku parlamentarny...

P. Budek podnosi na wstępie sw... artykułu, że ciężko dziś walczy kaź... kupiec, chcąc sprostać konkurenc... chcąc zadość uczynić kupieckiej uc... wości, chcąc jednym słowem spros... obowiązkom swego stanu. To praw... a najlepszem jej dowodem to właś... artykuł p. Budka, lecz myli się ten P... jeżeli sądzi, iż drogą obraną ułat... sobie zadanie, upewni publiczności... firma F. A. Grigar, należy do rz... tych firm kupieckich, które kupiec... zaszczyt przynoszą. Nie napaściami, ... potwarzami, nie groźbami, nie wyn... szeniami i nie pustymi frazesami, ... uczciwą i rzetelną pracą, zapobiegli... ścią, oszczędnością zdobywa każdy, ... i kupiec byt i stanowisko.

Tem zyskałem szacunek obywateli i... kolegów, tem zaskarbiłem sobie zauf... nie Publiczności, a dobytku tego ... starość nie pozbawi mnie napaś... Budka, potwarz przez niego cisk... zaś droga przez niego obrana n... prowadzi go do urzeczywistnieni... lów, do których kupiec uczciwy ... dowinien.

Józef Rudn...

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.